Rok I. Kraków-Podgórze, poniedziałek 7 grudnia 1903. Nr 171.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości pilnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya - (TELEFON 512) - od godziny 7 rano do godziny 9 wieczorem. - Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. —— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.



Teatr letni w Okocimiu. (Patrz: Ze świata: Kronika illustrowana).

ROZBICIE MAFFII.

Neokonserwatyzm, reprezentowany przez p. Federowicza, robiony przez p. Lea, a wspomagany przez radców tego gatunku, który liberalna prasa wiedeńska „Barrierestöcke“ zwykła nazywać, poczyna się rozpadać, jak kiepsko przyrządzona galareta. W zaprawie jej dr Horowitz okazał się bardzo niefortunną domieszką.

Lewica, która w Radzie miejskiej nie raz i nie dwa została formalnie skopaną, może się tem pocieszyć, że byli między konserwatystami ludzie uczciwie myślący, którzy i mniejszości wpływ na sprawy miejskie przyznać chcieli, a tylko zachłanność tych, którym się zdawało, że ster rządów dzierżą niepodzielnie, niedopuściła do uczciwego między obie partye podziału pracy. Porażka i kompromitacya jaka ich za to ze strony własnych, tych lepiej myślących, sojuszników spotkała, może napełnić lewicę prawdziwem zadowoleniem i tryumfem.

Dzieje tej walki w łonie konserwatystów o uczciwe względem mniejszości postępowanie są ciekawe i pouczające. Jeszcze w lecie br. jeden z tych konserwatystów, którzy pragnęli porozumienia z lewicą, zawiązał z partyą demokratyczną w porozumieniu z innymi jeszcze radcami prywatne całkiem rokowania ugodowe. Tam wyłonił się projekt oddania p. Leo prezydentury — pierwszą wiceprezydenturę otrzyma lewica, drugą jakiś mniej eksponowany radca miejski.

Konserwatyści pragnęli widzieć I wiceprezydentem p. Rottera. On, zawezwany, bronił się: „Powiedzą, żeście mnie kupili“. Wielo utrzymuje, że żal mu było porzucać mandat do parlamentu.

Wobec tej odmowy lewica poczęła forytować dra Bandrowskiego na I wiceprezydenta. Ale ten, jakkolwiek profesor uniwersytetu, jest między konserwatystami bardzo niemile widzianym działaczem. Jego kandydatury nie chciano nawet brać w rachubę. Za to obustronnie godzono się, aby II wiceprezydentem został jakiś mniej eksponowany radca.

Pod jesień, gdy prezydenturę Koła radzieckiego objęli pp. Federowicz i Leo, podjęto oficyalne pourparlers. Konserwatyści wydelegowali do nich pp. Chylińskiego, Federowicza i Szatkowskiego, ze strony demokratów zaś stanęli pp. Bandrowski, Rotter, Turski i Klemensiewicz i żądania lewicy tak sformułowali:

1) Prawica przestanie lewicę majoryzować. Nadto lewica

2) wejdzie do prezydyum

3) w komisyach miejskich otrzyma odpowiednią ilość miejsc i

4) posadę jednego z dyrektorów w Kasie oszczędności.

5) Punkt 2 i 4 stanowią iunctim.

Imieniem prawicy pp. Chyliński i Federowicz oświadczyli, że przyjmują wszystkie warunki, z wyjątkiem punktu 4, ponieważ o tom nie Koło rozstrzyga, tylko wielki Wydział Kasy. To wśród lewicy wywołało słuszne całkiem oburzenie. Wskazywano, że wielki Wydział, wybrany podług woli prawicy, jest tylko jej narzędziem i wykręt taki nie jest godny uczciwych polityków.

Rokowania zerwano. Konserwatyści, rozumie się niektórzy tylko, kontenci, że się z nikim synekurami miejskimi dzielić nie potrzebują, poczęli się nawzajem obsadzać na intratnych posadach. Ale gdy przyszła kolej na dra Horowitza, część ich położyła swoje veto dalszemu szafarstwu tego rodzaju i urządziła, na razie maskowaną jeszcze, secesyę. Jak się dowiadujemy, około prof. Ulanowskiego skupiają się ci uczciwiej myślący konserwatyści — i niebawem powstać ma partya w partyi. Na razie będzie ona bodaj hamulcem zbytnich zapędów neokonserwatystów.

LISTY ZE SWIATA.

Paryż, 4 grudnia.

(Przyjemności paryskie. — Skok w próżnię. Zwierzęta w hippodromie).

Looping the loop, słynne okrążenia olbrzy-

miego koła, przestały już być przynętą dla paryskich music-hallów. Zastępuje go karkołomny skok w próżnię na bicyklu — jaki wprowadziła pani Dutrieux z Theatre Olympia.

Młoda dziewczyna zjeżdża z olbrzymiej wysokości i w rozpędzie przeskakuje na swym bicyklu przestrzeń kilkunastometrową. Wobec szalonego powodzenia, jakie uzyskał jej eksperyment, poszli za nią w ślad i inni cykliści. We wszystkich teatrzykach bulwarowych clou wieczoru stanowi dziś looping in the vide.

Zwykłe rzeczy nie działają dziś na niemożliwie zblamowane dzieci dwudziestego wieku. Potrzeba silnych wrażeń, niebezpieczeństwa życia, na jakie narażają się codziennie wykonawcy tego „salto mortale" by zaciekawić i zabawić ich choć na chwilę.

Dla tych samych powodów niezwykłem powodzeniem cieszy się zainstalowany tu od niedawna w Hippodromie amerykański cyrk zwierząt Bostocka. W olbrzymiej klatce ukazują się kolejno kilkanaście lwów, tygrysów, panter lub niedźwiedzi, które na rozkaz pogromcy lub pogromczyni, znajdującej się wraz z niemi w klatce, wykonywują najrozmaitsze sztuki.

Cyrk ten największy może, jaki tu dotychczas występował, budzi nadzwyczajne zajęcie. Pociąga widzów nadzwyczajna tresura zwierząt, jak również i niebezpieczeństwo, na jakie narażeni są poskromiciele.

Mimo kilkunastu zaledwie przedstawień zdarzyły się już bowiem dwa wypadki. Pogromca lwów o mało nie został rozszarpany przez swych pupilów, zaś dwanaście olbrzymich białych niedźwiedzi rzuciło się na pewną miss Amore.

Dziwna, choć dość codzienna rzecz, wypadki te zachęciły tylko paryżan do tłumnego odwiedzania menażeryi. Z zapartym oddechem przyglądają się niebezpiecznym eksperymentom, a niejeden i niejedna z nich, mimo wcale nie krwiożerczego usposobienia, kryje w najtajniejszym zakątku — duszy skromne życzenie, by, jeśli wypadek jaki ma się wydarzyć, stał się przynajmniej w jej obecności.

Pomimo pokostu cywilizacyi nie odbiegamy daleko od czasów starożytnych, gdy na arenach cyrkowych dzikie zwierzęta rozszarpywały chrześcian i niewolników. Dziś wprawdzie zastępują ich ludzie płatni, narażający dla poklasku i kawałka chleba całość swej osoby i życie. Widzowie jednak pozostali temi samemi co wówczas. Przeszedł Neron — przeszli tyrani, pozostał jednak wiecznie ten sam tłum, łaknący krwi i niebezpieczeństwa drugich. Przecież to tak przyjemnie siedzieć wygodnie w audytoryum i pomiędzy czasem obiadowym a kolacyjnym przyglądać się, jak przy wesołych dźwiękach muzyki pewnego wieczoru jeden z pogromców opuści klatkę martwy lub konający, poszarpany przez dzikie zwierzęta.

Mimo okropności faktu podnieca to nerwy tak wspaniale. Utrzymują nawet niektórzy, że działa dobrze na cerę i apetyt! *Na.*

Tajemnice Krakowa.

V. Krakowskie nory i spelunki.

Ciąg dalszy.

Pijemy naprzemian. Piwsko straszne, tajemniczej jakiejś proweniencyi, która się ze smaku nie da odgadnąć.

— Może papierosa?

— Mam swoje.

— Nie! nie! Te pan zapal, to rosyjski tytoń.. a mnie pozwoli pan zapalić?

Kiwam głową. Ja jej, ona mnie przytyka palącą się zapałkę do papierosa. Kurzymy... najpodlejszą „trzynastkę".

— Panu nie smakuje papieros?

— Pozwoli pani, to zapalę mojego.

— O nie, może wpadł panu w rękę jaki kiepski... ale spróbuj pan tego, ten będzie dobry... mój papieros jest także jakiś dziwny... wezmę sobie inny.

Zapalamy nowe papierosy. Zaciągam i krzywię się niemiłosiernie.

— Może chce pan szynki albo mięszaniny? — zagaduje mnie ganymedka.

— Niech Bóg uchowa. Ja jestem wegetaryaninem. Ale papierosa muszę swojego zapalić. To niemożliwy tytoń!

— Co pan mówi? Ja się nie znam na tem, ale mi zaręczano, że to z prawdziwego rosyjskiego tytoniu są te papierosy. Sztuka mnie samą kosztuje przeszło trzy centy.

Były to już do pewnego stopnia odkryte karty. Wiedziałem teraz, po czemu kwiczoły i postanowiłem wycofać się z kawiarni.

— Ile ja jestem pani winien?

— Piwo koronę, papierosy 20 centów, a za moją fatygę według pańskiego uznania....

— Nie jestem na tyle bogaty, abym mógł opłacić fatygę tak ładnych rączek...

— To je pan przynajmniej ucałuj! — mówi z uśmiechem kawiarka i przytyka mi ręce do ust.

Widząc pod nosem dwie rzeczywiście drobne i delikatne rączki, składam na każdej po pocałunku, a na stole zostawiam 70 centów i wychodzę.

Z bramy tej samej kamienicy wybiega mój znajomy, na tyle jeszcze przedemną, że widział, skąd ja wyszedłem.

— Cóż ty tam robiłeś? — pyta mnie ze złośliwym uśmiechem.

— Odbywałem studya. Cóż to za jedna, ta blondyna?

— To w gruncie rzeczy bardzo biedna kobieta. Wdowa po pewnym urzędniku kolejowym. Mąż ją wcześnie odumarł, ona nie miała jeszcze prawa do emerytury i, aby żyć, otworzyła niby kawiarnię, w której głupców naciąga.

— Nic więcej?

— O nie, to zresztą porządna kobieta. Ale gości swoich bierze na miłość. W każdym niby to się kocha... pewnie ją zastałeś przy pisaniu listów miłosnych, nie?

— I przynosi jej to co?

— Ależ rozumie się! Mianowicie dla studentów ma olbrzymi urok „romans z porządną kobietą", jaką ona jest, czy też umie ją robić ze siebie. Ale i kilku starym „prykom" zawróciła głowę, którzy do niej przychodzą i za winną deszczówkę jak za tokajera płacą. Może cię do kart zapraszała? Ona fenomenalnie gra w 66. Zawsze wie, co ty masz w ręku i co leży w talii, ale wtedy tylko, gdy gra swojemi kartami...

Oto maleńki, nieco przyćmiony obrazek

Leon Rabagas.

Tomasz Skower i jego córka.

Powieść w trzech częściach, spisana według aktów kryminalnych krakowskiego sądu karnego.

15

Potem liczyłem na jeszcze jedną rzecz. Marya miała zostać matką. Myślałem, że może taki moment wzruszy zatwardziałego starca, że na wiadomość o tem, jeźli nie pogodzi się z nami, to przynajmniej pomoże nam nieco, bo cierpieliśmy z Maryą biedę, wielką biedę, rozumie się, z mojej winy tylko!

W dzień rozwiązania napisałem mu list rozpaczliwy, błagając, aby za winy rodziców nie pozwolił pokutować maleństwu, aby ze względu na nie coś dla nas uczynił. Gdy nie otrzymywałem odpowiedzi, poszedłem sam do niego. Ale wyszczuł mnie psami...

Chciałeś szczerości, chciałeś otwartej spowiedzi, oto masz ją. Czuję nieraz moją straszną nędzę moralną, moje spodlenie, ale niemam jakoś sił, aby się z tego błota wydobyć. A wierz mi, że z dnia na dzień coraz bardziej w nim grzęznę.

Dr Zgoński zajmuje się losem Skowera.

Zacny lekarz, który już w spokoju słuchał tego opowiadania, wyciągnął znowu rękę do Skowera i rzekł przyjaznym głosem:

— Mój Tomku, źle, bardzo źle pokierowałeś sobą. Inaczej ja sobie wyobrażałem twoją przyszłość. Ale teraz nie pora ani miejsce na morały. Przedewszystkiem pragnę ci pomódz, skierować cię na inną drogę. Zaraz pomówimy o tem.

I po tych słowach udał się dr Zgoński do biurka, wydobył z niej paczkę papierowych pieniędzy, zda się wszystkie, jakie miał i wróciwszy do Skowera, prawie przemocą włożył mu je do kieszeni od kamizelki.

— Mój Tomku, nie odmawiaj mi przyjęcia na razie tej drobnostki. To jest pierwszy, zasadniczy krok zrobienia z ciebie porządnego człowieka. Bez pieniędzy trudno jest być porządnym. My to obaj dobrze wiemy. Jutro dam ci więcej i wogóle musisz rozpocząć teraz inne życie. O zajęcie dla tak zdolnego, jak ty, człowieka, nie będzie trudno. Wyszukam ci je z łatwością. Ale musisz mnie słuchać, musisz przełamać swoje złe instynkta i jąć się uczciwej pracy. Ja cię nie odstąpię i nie opuszczę.

Skower miał łzy w oczach.

— Władku — rzekł stłumionym głosem — gdybym wiedział, że się mną nie brzydzisz, na szyję bym ci się rzucił...

— Chodź, Tomku, uściśnij mnie jak za dawnych czasów. Czy ty uwierzysz, że dziś spełnia się znowu jedno z pragnień młodości?

A widząc zdziwioną minę swego przyjaciela, dodał:

— Gdy dzięki twej pomocy jechałem na pogrzeb mego ojca, ciągle mi stałeś w oczach, jak u Glücklicha zrzucasz bundę z siebie, jak w lekkim tużurku wśród mrozu wracasz do domu — i wtedy marzyłem o tem, abym ja był kiedyś potężny i bogaty i miał sposobność do okazania ci mojej wdzięczności. Dziś się to sprawdza. Nie jestem potężnym, bogactwa moje są skromne bardzo, ale w stosunku do ciebie, biedaku, jestem nieledwie takim królem, który twój los z gruntu zmienić może. Pojęcia nie masz, jakie czuję zadowolenie, że teraz za tę bundę będę ci się mógł należycie odpłacić, widzisz zatem, że nie robię ci żadnej łaski, tylko uiszczam dług wobec ciebie zaciągnięty. To nawet mego ojca w grobie cieszyć musi.

A teraz powiedz mi, czy moja interwencya u twego teścia na nic by się nie przydała?

Skower potrząsł z niedowierzaniem głową.

— Wątpię bardzo. To fanatyk i człowiek strasznie zacięty w swym gniewie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z ulicznego życia w Krakowie. Naumyślnie wybraliśmy na początek dość łagodny światłocień, aby tak *ex abrupto* nie wpadać w piwniczną atmosferę. Kawiarnia, jaką opisaliśmy, to w gruncie rzeczy nie żadna spelunka ani nora, tylko strasznie pojedyncza łapka na muchy, tak pojedyncza, że w innem, bardziej „morowem" mieście nie miałaby najmniejszych widoków powodzenia. (C. d. n.)

Sprawa Stillera.

Jak telegraf doniósł, posłowie Byk, Grek i tow. wnieśli imieniem Koła polskiego interpelacyę w sprawie R. Stillera.

Interpelacya przedstawia historyę jego zasądzenia i następnie wykazania jego niewinności. Stiller zażądał wypłaty płacy za czas, niewinnie przepędzony w więzieniu. Prokuratorya skarbu uznała słuszność jego pretensyi, mimo to ministerstwo wojny rozporządzeniem z dnia 19 lutego r. 1903 orzekło, że Stiller ma być pozbawiony płacy, a to na podstawie § 15 przepisów dyscyplinarnych urzędników wojskowych. Cytowany paragraf przewiduje śledztwo dyscyplinarne, Stiller jednakże — według doniesień dzienników — nigdy nie został zawiadomiony o wdrożeniu jakiegoś śledztwa i nigdy też nie miał sposobności bronić się przeciw stawianym mu zarzutom. Ministerstwo wojny zajmowało się więc śledztwem dyscyplinarnem, które wcale nie istniało. Jeżeli to przedstawienie dzienników jest słuszne, wygląda to w zupełności, jak gdyby przekroczenie dyscyplinarne Stillera wcale nigdy nie istniało i jakoby ministerstwo wojny dało się kierować podejrzeniu, że Stiller nie jest niewinnym kradzieży aktów.

Właśnie to przypuszczenie wywołuje wśród opinii publicznej zaniepokojenie, albowiem byłoby to nie tylko ignorowaniem judykatury sądowej, ale także zagrożeniem zasad, zagwarantowanych ustawami zasadniczemi, że o kwestyi winy lub niewinności rozstrzyga wyłącznie i ostatecznie powołany do tego sąd. Podpisani przeto zapytują, czy i o ile to przedstawienie sprawy Stillera przez pisma zgadza się z prawdą, a szczególnie na czem się opiera rozporządzenie ministerstwa wojny z 19 lutego 1903 i powołanie się na § 15 przepisów dyscyplinarnych?

Z sali sądowej.

Góralska Messalina. W Nowym Sączu dnia 3-go grudnia b. r. rozpoczęła się przed trybunałem sądu przysięgłych rozprawa przeciw 23 letniemu Józefowi Gąsienicy Sobczakowi, zwanemu Cekusem, oskarżonemu o zamordowanie Wojciecha Czarniaka, tudzież przeciw 40-to letniemu Jędrzejowi Gąsienicy Bredze, zwanemu „Laskowym" i przeciw 30 letniej żonie zamordowanego, Wiktoryi z Gąsieniców Gronikowskich Czarniakowskiej, oskarżonym o współwinę w tem morderstwie, wszystkim zamieszkałym w Zakopanem.

Oskarżenie wnosi prokurator p. Wyrobek, bronią: Czarniakowej dr Solański i p. Habel z Nowego Sącza, Sobczaka dr Sichrawa a Laskowego dr Pasionek.

Sprawa przedstawia się następująco:

Przed 14 laty wydali majętni gospodarze zakopiańscy Jędrzej i Maryanna Gąsienicowie Gronikowscy 16-to letnią córkę swoją Wiktoryę za 37-mio letniego Wojciecha Czarniaka. Małżeństwo to pozostało czczą formą, gdyż Wiktorya nie zamieszkała z mężem, lecz nadal pozostała w domu rodziców, nie chcąc się, mimo perswazyi, zgodzić na wspólne z mężem pożycie, tak, iż faktycznie aż do chwili uwięzienia przebywała w domu rodzicielskim i prowadziła, jako mężatka, gorszące życie, zawiązując coraz to nowe miłosne stosunki, z których owocem pierwszego stosunku było nieżyjące już dziecko.

Kochanków tych długi szereg się przesunął aż nareszcie w czerwcu 1902 r. poznała Wiktorya oskarżonego Józefa Gąsienicę Sobczaka. Młody ten, 22 letni chłopak, najwięcej Czarniakowej przypadł do gustu i wkrótce do tego stopnia jej względy pozyskał, że z kochanka stał się prawie domownikiem Gronikowskich.

Sobczakowi życie takie przypadło do gustu, bo uśmiechało mu się małżeństwo z Czarniakową, do której się przywiązał, mając na oku majątek jej, wynoszący około 190.000 koron. Starzy Gronikowscy uznawali go w roli zięcia. Nie pomogły napomnienia rodziców Sobczaka, ani duszpasterza, który tego gorszącego stosunku w parafii swej cierpieć nie mógł. Na uwagi proboszcza wobec ojca Czarniakowej, odpowiedział Sobczak listem z pogróżką, że jak się ksiądz do jego spraw mieszać nie przestanie, to się spotkają tam, gdzie się nie świeci.

Sobczak dalej w domu Gronikowskich wiódł przy boku swej rozpustnej kochanicy lekki żywot, bez troski i znoju. Wojciech Czarniak dla obojga kochanków był więc przeszkodą do zupełnego szczęścia. Usunięcie tej przeszkody przedstawiało jej możność zatrzymania kochanka przy sobie na zawsze, jako prawego małżonka i uświęcenie nieprawego dotychczasowego związku aktem małżeństwa, a dla Sobczaka możność poślubienia Czarniakowej, była jeszcze więcej pożądaną; myślał on o zagarnięciu majątku 190.000 koron, który na Czarniakową spaść musiał po rodzicach, jako na jedyne dziecko. Dla Sobczaka było to dość silną pobudką, ażeby dla urzeczywistnienia swych widoków w środkach wiele nie przebierać.

Pierwotnie przez Wiktoryę Czarniakową wdrożona akcya w celu unieważnienia małżeństwa z Czarniakiem w drodze procesu kanonicznego, czy też cywilnego — spełzła na niczem wybawić ich mogła tylko śmierć Czarniaka.

Po południu 15 lipca b. r. znaleziono w zakopiańskim lesie „Hrabski Gronik" zwanym, trupa w ohydny sposób zeszpeconego. W kałuży świeżo zakrzepłej krwi, z roztrzaskaną głową, z tętnicami u lewej ręki przeciętemi, w potarganem i błotem powalanem odzieniu góralskiem, leżały zwłoki krwią i wyglądem licznych ran tak zniekształcone, że ich początkowo rozpoznać nie było można. Dopiero po dokładniejszem obejrzeniu przekonano się, że trupem tym był Wojciech Czarniak.

Zaraz po znalezieniu trupa głos opinii powszechnej wskazał na oskarżonego Sobczaka, jako na sprawcę, a na jego kochankę, Wiktoryę, jako na wspólniczkę mordu. Śledztwo stwierdziło słuszność opinii powszechnej, wykrywając zarazem trzeciego uczestnika tej zbrodni w osobie oskarżonego Laskowego, którego jednakże zaraz następnego dnia w Za-

Zbrodnia lekarza.

31

Jedni napełniali tabaką ogromne ciosowe kamienie, przepiłowane przez środek i wydrążone wewnątrz, poczem dopasywowali te kamienie, jeden do drugiego, za pomocą drewnianych listewek, zatkniętych pomiędzy szczeliny. Linię, którąby mogła zdradzić miejsce przepiłowane, smarowano gipsem pomięszanym z gliną.

Następnie te kamienne skrzynie wtaczali po klocach drzewa na wozy, które czekały zaprzężone po drugiej stronie otworu Famenny. Tak naładowane wozy były już gotowe celem przewiezienia do Francyi i wyjechania na drogę, prowadzącą do Givet w Meziere.

Inni porozciągali na ścieżkach sztuki płótna; zszywali je razem, napełniwszy je poprzednio wewnątrz liśćmi tytoniowemi.

Zanosili potem płótna do wózków, rozpościerali je nad obręczami, przywiązywali, tworząc budę, a wewnątrz, dla odwrócenia podejrzeń, wrzucali pęki słomy, siana i snopy żyta.

Najdrobniejsze przedmioty miały swoje przeznaczenie. I tak: dwaj przemytnicy byli zajęci odśrubowywaniem żelaznego szyldu, którym był przymocowany drewniany pałąg, tworzący sklepienie na wózkiem. Wyjęty szyld odkrywał wydrążenie, przechodzące przez całą długość obręczy. Napchano w nią tytoniu.

Później, gdy bez żadnej przeszkody przybędą na miejsce przeznaczenia, pozdejmują obręcze ze sklepienia, poodwiązują sztuki płótna, wysypią tytoń i sprzedadzą go.

Na małym placyku, utworzonym przez rozszerzony otwór Famenny, ze dwudziestu kontrabandzistów także bardzo gorliwie nad czemś pracowało. Byli to, po większej części, ludzie starzy, o twarzach wynędzniałych. Mieli gęste brody brudne i potargane, oczy niespokojne, ruchliwe. Pracowali w milczeniu, a jeden z nich, chłop wielki, długi i kościsty, którego twarz ziemistego koloru, poorana zmarszczkami, miała w sobie coś złowrogiego, dawał im po cichu jakieś objaśnienia. Miał na sobie surdut stary, zniszczony, połatany, brudny i powalany tłuszczem i spodnie czarne z dziurami na kolanach, porwanych ciernami i zakrwawionych. Kapelusz wysoki, rudy ze starości, podarty, związany był pod brodą szpagatem i pokrywał włosy długie, rzadkie i szare.

Jeden z przemytników zawołał na niego:

— Hej! Paryżanin, zobacz, czy wszystko jest urządzone, jak należy?

— Tak — odpowiedział bandyta.

— A więc, tyś się już zajmował podobnem rzemiosłem, przemycałeś pewnie do Paryża wódkę.

— O! bardzo często.

— Wiecie co, to wcale nie głupio urządzone — zauważył jeden Belgijczyk.

Zapewne, tym razem celnicy zobaczą tylko ogień — rzekł jeden duży chłop o zezowatem spojrzeniu i z rudą brodą.

— Chyba chcesz powiedzieć, że zobaczę tylko drzewo. Inni zaczęli się śmiać.

Oto na czem polegał spryt tego, którego defraudanci nazywali Paryżaninem.

Przepiłowali kloce drzewa dość grube, w których porobili wydrążenia i powsypywali w nie tabaki. Gdy wszystkie komórki były pozapełniane, wsuwali jedną połowę kloca w rowek drugiej, tak, że te łączyły się ściśle. Pociągali je potem klejem, taczali po mchu i nakładali na wozy.

— Słuchaj, Chaffert, ty poprowadzisz wóz — rzekł jeden kontrabandzista, nazwiskiem Adelut, dowódca bandy. — Paryżanin jest obcy w tych stronach i nie zna dostatecznie lasów. Będziesz mu towarzyszył.

— Zgoda — rzekł Chaffert.

Nagle Adelut stanął przed Paryżaninem, założył ręce i rzekł:

— My wszyscy się znamy, oprócz ciebie jednego. Paryżanin to nie imię. Jak się nazywasz?

— Nazywam się Piequeur — rzekł.

— Niech będzie Piéqueur! — zgodził się Adelut.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kopanem, podobnie jak i Wiktoryę ujęto, podczas gdy oskarżony Sobczak zbiegłszy po dokonanym czynie, dopiero w kilka dni później wpadł w ręce żandarmeryi. Wedle wyniku śledztwa zbrodnię spełniono w sposób następujący:

Dnia 15 lipca b. r. udał się Laskowy do lasu Czarniaka i począł ścinać jodełki, chcąc zwabić Czarniaka, który opodal kosił łąkę. Wtedy Sobczak poszedł do Czarniaka i zwrócił jego uwagę na to, że mu ktoś w lesie drzewo ścina. Czarniak, chcąc złodzieja na gorącym uczynku złapać, wezwał Sobczaka, by z nim, jako świadek, poszedł.

W lesie, Sobczak zatrzymał się nieco w tyle, tak, że go Czerniak wyprzedził. Wówczas Sobczak, który miał rewolwer 4 kulami nabity, podbiegł ku Czarniakowi i strzelił do niego z rewolweru raz, jednak go nie trafił; strzelił drugi raz i zadał mu ranę po prawej stronie piersi. Czarniak zaczął uciekać. W tej chwili przybiegł Laskowy, ciął Czarniaka ciupagą, zadając mu ciężką ranę. podcinającą tętnicę lewej ręki, a Sobczak rzucił się na Czarniaka i począł się z nim szamotać.

Z rewolweru nie dał już więcej strzałów, gdyż rewolwer nie chciał już dalej funkcyonować. W końcu Sobczak i Laskowy, mordując Czarniaka, zadawali mu ztyłu ciupagami cios po ciosie na oślep w głowę i plecy. — Czarniak upadł na ziemię. Wówczas leżącemu już na ziemi zadał Sobczak ciupagą ostatni straszny, w prawą stronę czaszki, cios śmiertelny.

Po dokonaniu mordu wręczył Sobczak Laskowemu 35 złr., poczem Laskowy wybiegł z lasu, sam zaś Sobczak zagrzebał w lesie rewolwer i skrwawioną swą ciupagę, obmył się wodą w pobliskim potoku, a następnie poszedł do domu Gronikowskich. Tam zawiadomił Wiktoryę Czarniakową o zgładzeniu męża i dostawszy od niej dla ułatwienia ucieczki 10 złr., podążył dalej lasem aż ku stacyi kolejowej.

Kanały na Marsie.

Człowiek lubi czasem oderwać się od ziemi i pogawędzić o ustroju wszechświata. Kto z was nie słyszał o kanałach na Marsie? Komu nie odbiły się o uszy „odkrycia“ Schiaparelliego i domniemania jego zwolenników i kontynuatorów, że kanały na Marsie świadczą niezbicie o istnieniu człowieka na tej planecie, lub istot człowiekowi pokrewnych inteligencyą i rozumem?

Bajka na ten temat snuła się szybko i szerzyła po całym świecie. O niej wiedzą wszyscy, nie wszyscy natomiast wiedzą, jak stoi kwestya naprawdę, a oto teraz właśnie nauka załatwia się z nią ostatecznie.

Zbadaniem tej sprawy, niewątpliwie ciekawej i doniosłej, zajęło się „Towarzystwo astronomiczne londyńskie“. Członek tego towarzystwa, dr. Waiss poświęcił się temu całkowicie i — doszedł do wniosku, że istnienie kanałów na Marsie jest conajmniej bardzo... problematyczne. Zdanie swoje dr Waiss opiera na szeregu doświadczeń, dowcipnie pomyślanych. Wezwał on 20 chłopców, mających wzrok normalny i pokazywał im z oddalenia początkowo 5, a później stopniowo aż do 15 metrów — mapę Marsa, na której uwidocznione były główne plamy tej planety, ale na której wcale nie było kanałów.

— A teraz opowiedźcie mi dokładnie, co widzicie? — mówił dr Waiss. po każdej próbie do swych pomocników.

Odpowiedzi te w końcu, po bardzo licznych posiedzeniach, dały rezultat następujący: Z odległości mniej więcej 5 metrów na rysunku, wyobrażającym Marsa, dostrzegano dwa kanały, z odległości zaś 8 metrów już 5 kanałów. W oddaleniu większem kanały stawały się coraz mniej wyraźne, a po za granicą 12 metrów nie widziano już nic zupełnie. Tu należy przypomnieć, że na mapie były tylko plamy, a kanałów nie było wcale.

Dr Waiss wysnuwa stąd wniosek, iż rzeczywistość linii Schiaparelliego jest bardzo wątpliwa. Padł on ofiarą złudzenia. Natomiast wyjaśnienie Maundnera nabiera cech prawdopodobieństwa. Maundner utrzymuje mianowicie, że widok kanałów na Marsie jest wynikiem tego, że siatkówka nasza całkuje szczegóły powierzchni tej planety, które nie mogą być obserwowane oddzielnie i że dlatego odbieramy wrażenia szeregu linii prostych, nieistniejących.

A więc mniej o jedną „bajkę naukową“. Tylko, że ludziom w to będzie uwierzyć trudniej, niż w tamto.

„Mundus vult decipi...

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 7 grudnia.

KALENDARZ.

Dziś w poniedziałek Ambrożego. — Jutro we wtorek Niepok. Poczęcie N. P. Maryi. — Pojutrze we środę Waleryi.

Poniedziałek.

Teatr. W miejskim „Kopciuszek“, widowisko fantastyczne B. Grimma i Gornera.

Wtorek.

Teatr. W miejskim po południu o godz. 3-ej „Piękna żonka“, kom. w 4 akt. M. Bałuckiego. — Wieczorem o godz. 7-ej „Kopciuszek“.

W ludowym po południu o godz. 3-ej „Głośna sprawa“, — wieczorem o godz. 7-ej „Anarchista“ J. Ożegalskiego.

Psie powietrze. Co pies, to najpoczciwsze ze zwierząt domowych, zrobił ludziom, że przymiotnika z niego używają jako obelgi wszystko złe znamionującej, tego ani my nie wiemy, ani Linde nieboszczyk nie umiałby zapewne tej przyczynowości wytłómaczyć. Dość na tem, że aurę, jaką mamy od paru dni, vox populi psiem powietrzem nazywa. Wątpić jednak należy, czy w jakimkolwiek Psimgrodzie te tak postponowane przez nas czworonogi cierpiałyby porządki, jakie u nas w te słotne czasy są tolerowane. Nawet na pryncypalnych ulicach naszego miasta leży błoto, gęste jak smoła i jak smoła czarne, a nie zjawi się ani jeden wóz, aby je sprzątnąć i do jakiego Hadesu za miastem wywieźć. W lecie taka bezczynność od biedy uchodziła. Przyszło słońce, wysuszyło, wykruszyło i rozproszyło. Ale w zimie na taką opiekę niebios liczyć nie można i lepiej chwycić się samopomocy, kosztownej wprawdzie, ale zdrowej, żmudnej, ale skutecznej. Taką prośbę przez nasz organ zanoszą mieszkańcy Krakowa do pana na stolcu Wierzynkowym, którego szczęśliwe regnum ostatnia dyskordya panów konserwatystów na dwa jeszcze roki mocno utrwaliła.

Z teatru. (Repertuar). W poniedziałek „Kopciuszek“ widowisko fantastyczne w 8 obrazach z muzyką, śpiewami i tańcami M. Grimma i Görnera przekład A. Walewskiego. We wtorek o godz. 3 po poł. „Piękna żonka“ w 4 akt. A. Bałuckiego (popularne); o godz. 7 wieczór „Kopciuszek“. We środę „Pół-dziewice“ komedya w 3 aktach M. Prevosta (ceny zniżone). W piątek teatr zamknięty. W sobotę „Jan Gabryel Borkman“ dramat w 4 aktach H. Ibsena (nowość).

W „Czytelni dla kobiet“ (Jagiellońska 5) wygłosi dzisiaj w poniedziałek punktualnie o godz. 6-ej wieczorem, pani dr Golde odczyt pt. „O przyczynach chorób kobiecych“. Wstęp jedynie dla kobiet, tak członków jak i gości.

Doroczna loterya gospodarcza na polskie szkoły na kresach, zapowiedziana na 6-go grudnia, została odwołaną na dzień 13 grudnia — z powodów od krakowskiego Koła pań Tow. Szkoły lud. niezależnych.

Uczniowie kl. VII gimn. św. Anny urządzili w dniu wczorajszym w teatrze ludowym wieczorek *„Trzech wieszczów“*, który ze względu na program oraz na artystyczne wykonanie, wzniósł się nad zwykły szablon tego rodzaju wieczorków i dlatego będzie zapewne najpiękniejszym wieczorkiem urządzonym w tym roku przez młodzież szkół średnich.

Gorące i patryotyczne słowo wstępne wypowiedział p. Mączyński. Pięknie deklamował „Romę“ Krasińskiego p. Lisowski. Dobrze też choć trochę nieśmiało, śpiewał dwukrotnie chór. P. Grojecki zbierał oklaski za oddeklamowanie modlitwy Konrada z „Wyzwolenia“ Wyspiańskiego, a wreszcie bardzo dobrze odeg.ał p. Lachowicz kilka utworów na cytrze. Na osobną zaszczytną wzmiankę zasługuje popis orkiestry pod dzielnem kierownictwem p. Gattego. Deklamacya zbiorowa była punktem kulminacyjnym całego wieczorku. Dzięki artystycznej grze pp. Maluszka (Roza Weneda) i i Schillera (Derwid) wypadły sceny z „Lilli Wenedy“ bardzo poprawnie. Jeszcze lepiej odegrano IV akt z „Dyktatora“ Żuławskiego; szczególnie sceny zbiorowe były znakomicie wyreżyserowane.

Teatr był przepełniony, tylko grono profesorskie było trochę zdekompletowane. (*cz*).

I. Koło męskie Tow. Szkoły lud. w Krakowie, wydało następującą odezwę: Pragnąc przyjść z pomocą ciemnym rzeszom analfabetów dorosłych, których jest jeszcze tyle założyło i prowadzi w Krakowie Koło I. Towarzystwa Szkoły Ludowej „Szkołę dla dorosłych analfabetów“, z której w roku bież. korzysta około 300 osób cywilnych i wojskowych.

Aby dzieło to piękne, oddawało nadal przysługę społeczeństwu, wzywa Towarzystwo Szkoły lud. publiczność, aby cel ten poparła przez zapisywanie się na członków I. Koła męskiego T. S. L. Karty wpisowe umieszczone są w cukierniach Wnego Pana Kondolewicza przy ul. Szewskiej l. 15 i w Sukiennicach Wnego Rehmana i Heindricha, u każdego z członków Wydziału Koła oraz u W. PP. właścicieli znaczniejszych firm. Wkładka roczna 2 koronowa.

Dekadenci. Pisze nam jeden z abonentów. Niedawno wróciłem z Wiednia i wyczytałem w „Nowinach“ z przed 10 dni, wasz wstępny artykuł p. t.: „Dekadenci“, chłoszczący młodzież, która w drodze inseratów szuka związków matrymonialnych, aby być sobie ułatwić i uprzyjemnić. Do tego artykułu z własnego doświadczenia mogę dorzucić następujący epizod.

W r. 1890 pojawił się w „Czasie“ inserat: „Ukończony medyk ożeni się z panną, która poniesie za niego taksy rygorozalne i doktoratu. Oferty pod literami...“

W tym czasie inserat podobny był czemś

horrendalnem. Pobudzony współczuciem napisałem list pod podanym adresem, prosząc inserującego, aby mnie odwiedził.

Zgłosił się już na drugi dzień. Był to rzeczywiście ukończony i zdolny bardzo medyk, od pół roku przeszło przygotowany do doktoratu, którego tylko dla braku pieniędzy na taksę nie składał.

Ofiarowałem mu pożyczkę 100 zł. Przyjął ją, egzamina złożył, począł praktykować i jest dziś głośnym i wziętym lekarzem. Nadto nazwisko jego często bywa wymieniane w gazetach, jako bardzo ruchliwego i pożytecznego działacza na polu publicznem.

W ostatnim czasie dwa razy się do niego zwracałem o zwrot tej pożyczki, ale bezskutecznie. Ja tych pieniędzy nie potrzebuję, tylko otrzymawszy je, poświęciłbym je znów na podobny cel, do czego mi się nawet trafia niejedna sposobność. Czy to także nie dekadencya i to gorszego może od tamtej rodzaju?

(Nazwiska autora tej notatki i lekarza o jakim mowa, są nam znane i cieszą się powszechnem poważaniem w kraju. *Uw. Red.*)

„Wynalazca“ oszustem. P. Henryk Radzimiński jest sławnym wynalazcą, powynajdywał różne pożyteczne rzeczy dla ludzkości i szukał tylko „kapitału zakładowego“ celem zbudowania fabryki, wyrabiającej te praktyczne przyrządy. Zjechał do Krakowa i tu ponaciągał różnych ludzi na pieniądze. Przed kilku dniami wyłudził niby za wyrobienie posady od jakiegoś jegomościa książeczkę Kasy Oszczędności na 750 kor. Ale posiadacz książki, tknięty przeczuciem, pobiegł wczoraj do Kasy i tu dowiedział się, że kwotę już podniesiono. Biegnie prędko na kolej, aby policya mogła przeszkodzić wyjazdowi oszusta, a tu zajeżdża przed dworzec Radzimiński z jakąś panią (swoją kochanką) i chce kupować bilet do Wiednia. Przychwycono go i odstawiono pod telegraf, tem bardziej, że jak okazało się, ciężą na tym ptaszku już najrozmaitsze sprawki.

Bezpłatna wypożyczalnia książek w Administracyi „Nowin“ otwarta jest dla p.t. abonentów w niedzielę od 10—12 i we czwartki od 5—6.

Ze świata.

Niezwykłe rozporządzenie. Ministerstwo sprawiedliwości reskryptem z dnia 13 sierpnia br. poleciło, aby wszelkie badania krwi, odnoszące się do śledztwa i spraw karnych czyli tak zwane badania biochemiczne odbywały się tylko w odnośnym zakładzie uniwersytetu wiedeńskiego i aby tam wszystkie corpora delicti były odsyłane. Rozporządzenie to wygląda na votum nieufności ministerstwa dla innych zakładów biochemicznych, przeciw czemu wszystkie uniwersytety, a między nimi i Jagielloński, zamyślają remonstrować.

Nowy dziennik w Poznaniu. Z Poznania donoszą: „Praca“, znany tygodnik poznański, wydawany dotychczas przez p. M. Biedermana, przeszedł na własność spółki, utworzonej przez t. zw. „szlachtę postępową“ w Księstwie Poznańskiem, która przyłączyła się do partyi ludowej. Na czele nowej spółki stanął poseł do parlamentu hr. Maciej Mielżyński. Do zarządu i rady nadzorczej należą pp. dr Niegolewski, Karol Rzepecki, dr Chłapowski z Bonikowa i b. właściciel M. Biedermann. Naczelną redakcyę objął p. Maciej Wierzbiński, dotychczasowy współpracownik „Pracy“, autor zbioru nowel pod tyt. „Akwarele angielskie“, oraz licznych artykułów o Anglii, gdzie przebywał przez lat dziesięć. „Praca“ zamieniona będzie jeszcze w roku bieżącym na pismo codzienne, a licząc już dziś przeszło 13.000 abonentów, stanie się głównym organem ludowo-postępowego stronnictwa w poznańskiem.

Dla kopcidymów. Zdaje się, że przeciw epidemii palenia tytoniu żadna surowica nigdy wynalezioną nie zostanie. Uczeni starają się jednak o to, żeby kopcidymy wiedzieli przynajmniej, co czynią. I oto znowu docent uniw. dr Paszkis w Wiedniu, mówił o paleniu na zebraniu lekarzy. Nie nikotyna jest wrogiem kopcidymów, ale dym, gdyż znajdują się w nim pierwiastki trujące. Tytoń, ażeby smakował, bywa zaprawiany rozmaitemi ziołami, także belladoną, wędzony, marynowany, poddawany fermentacyi, która wywołuje osobliwe grzybki, a wywiązuje się przytem amoniak i gaz, kwas saletrzany. — Smak zależy od wytworzonych przytem ciał aromatycznych i żywicy. Nadużycie tytoniu wywołuje t. zw. nikotynowe zatrucie, choroby tchawicy, serca, żołądka, nerwów; jest to zaś zatrucie dymem, którego składnikami są: piridin, kwas węglowy, siarkowy, pruski i nowo wykryta trucizna. Palenie jest t. zw. suchą destylacyą; ciężkie ciała, maź dymna, osadzają się na zimniejszych miejscach we fajce, w cybuchu (powidło) i w końcach cygar. Należy palić w cygarniczce i koniec cygara odrzucić. Bez nikotyny nie ma dobrych cygar, nowe „rositas“ smakują, jak tlejąca tektura. Skrócenia życia wskutek palenia tytoniu statystyka nie wykazuje. Lekarstwem przeciw zatruciu jest zaprzestanie palenia i zabiegi wodne. Prelegent radzi, jeżeli już kto pali, żeby kopcił tytonie i cygara dobre; ba, kiedy one są drogie. W każdym razie zdrowiej jest nie palić. Ale ci, którzy nie należą do rzeszy kopcidymów — także kiedyś umrą.

Uciekinier Hekajło. Podpułkownik audytor, fałszerz weksli, Hekajło, którego ślad, jak się zdawało, zupełnie zaginął, odnalazł się w Kurytybie, gdzie zgłosił się u tamtejszego konsula austryackiego p. Bertoniego.

Wieża chińska. Król Leopold kazał w parku letniej siedziby swojej, Laeken, w alei Van Praet, wznieść wieżę chińską. Jest to budowla na zewnątrz bardzo malownicza, posiada wejście monumentalne, schody, na których szczycie stoi bronzowy posąg bóstwa chińskiego. Salony, urządzone z wielkim przepychem, mają ozdoby z rzeźbionego drzewa cedrowego i ornamenty z laku. Przez szafirowe szyby wpada tajemnicze światło, a ze wszystkich mrocznych zakątków wyzierają potwornie powykrzywiane figury i maski. Na budowlę tę spotrzebowano 800 mtr. nader cennego drzewa. Trzysta lamp elektrycznych rozprasza w niej ciemności, nie brak i windy. Jakie przeznaczenie tej wieży — dotąd nie wiadomo.

Z Podgórza.

Budżetowe posiedzenie Rady miejskiej odbyło się 4 grudnia br. Było ono bardzo monotonne i ograniczyło się prawie do odczytania szczegółowego pozycyi budżetowych. Ilekroć jakiś z radnych chciał zacząć dyskusyę, wstawał p. Krotowski i prosił o odłożenie tej sprawy na posiedzenie tajne. Nikt głosu nie zabierał i uchwalono cały budżet bez żadnych zmian i poprawek.

Budżet miasta Podgórza na rok 1904. Budżet podgórski na rok przyszły różni się od budżetu tegorocznego przedewszystkiem tem, że się kończy deficytem, wynoszącym przeszło półszosta tys. kor. Mimo, że ograniczono się do wydatków najpotrzebniejszych, nie zdołano deficytu usunąć, a powód głównie leży w szkodach, które gminie wyrządziła tegoroczna powódź, narażając ją nie tylko na wielkie wydatki, ale niszcząc w znacznej części ziemiopłody, które w pozycyi dochodów gminnych tworzyły dosyć wysoką rubrykę. Zubożenie ludności wsi okolicznych wskutek powodzi pociągnęło za sobą również zmniejszenie się dochodów z targu. Wreszcie otwarcie targowicy w Krakowie zrobiło też swoje.

Ogółem dochód wynosi kwotę 336.151 K, a rozchód 336.154 K. Wśród pozycyi, jako wyższe kwoty figuruje np. dochód z wapienników i kamieniołomów 64 tys. K dochód z propinacyi i z opłat od trunków, propinacyjnych 124.199 K nadwyżka dochodów od akcyzy mięsa 21 tys. i t. d.

Między pozycyami rozchodu rzuca się w oczy kwota, przeznaczona na utrzymanie magistratu, personalu policyjnego i t. d., dalej na ubezpieczenie służby, wydatki kancelaryjne, emerytury i t. p., które dochodzą do cyfry 90.000 K. Jak na Podgórz, zdaje nam się, że jest to cokolwiek za kosztowna gospodarka.

Towarzystwo upiększenia miasta Podgórza rozwija energiczną działalność w kierunku ozdobienia naszego miasta. W ostatnich czasach, na budynku, który ku ogólnej wygodzie stoi na środku rynku, postawiono wysoki drąg z chorągiewką, na której widnieje rok zbudowania tego wiekopomnego budynku i poniżej umieszczono lampkę, aby i w nocy ludzie mogli czytać tę ważną datę w historyi upiększenia miasta Podgórza. Pomysłów co prawda, to u nas nie brak.

Kronika policyjna. Józefa Molika, chłopaka 16-letniego, aresztowano za kradzież indyka. Adam Ćwiertnia ukradł wójtowi w Mogilanach 2 gęsi i przybył z niemi do Podgórza, tu jednak kradzież wykryto i zamknięto go do „dziury“. Abraham Horzowski, rzeźnik, przybył onegdaj do bóżnicy w Podgórzu, wszczął awanturę z dozorcą domu i odgrażał mu się zabiciem. Narobiono „gewałtu“, który skończył się oddaniem Abramka w ręce organów policyjnych. Ten sam los spotkał Franc. Woźniaka za sprzedawanie worków, naturalnie cudzych.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Teatr letni w Okocimiu. Prawdziwie obywatelskie, a zarazem artystyczne dzieło stworzył p. Jan Goetz-Okocimski, stawiając w uroczym Okocimiu teatr. Wycieczkowcy, którzy dotychczas nudzili się, lub spędzali godziny przy bombkach piwa, jakoteż urzędniczy personal w Okocimiu, znajdują teraz w chwilach wolnych prawdziwą rozrywkę artystyczną.



Jan Goetz-Okocimski.

Budynek teatru jest bardzo oryginalny i zasługuje na szczególniejszą uwagę. W stylu zakopiańskim, cały z drzewa, powstał pod kierunkiem architekta E. Wesołowskiego, kosztem 36.000 koron. Obok przedstawień teatralnych, odbywają się w widowni koncerty i zabawy. Dekoracye i kurtyna wiszą na drucianych linkach, co

pozwala na szybką zmianę sceneryi. Kurtynę, przedstawiającą Morskie Oko i dekoracye malował artysta-malarz, Karol Polityński ze Lwowa.

Rycina nasza przedstawia zewnętrzny widok tego pierwszego teatrzyku w stylu rodzimym polskim.

Telefonem i Telegrafem.

Pan Jaworski i Czesi.

Wiedeń, 6 grudnia. „Regimentarz“ Koła pan Jaworski, wyrwał się na ostatniem posiedzeniu iście jak Filip z Konopii — z mową przeciw obstrukcyi czeskiej (nie niemieckiej!!), mową, która też jak najgorsze wśród Czechów wywarła wrażenie i spowodowała ostre ataki prasy czeskiej. Sprawa ta znalazła następujący epilog: Na początku dzisiejszego posiedzenia Koła polskiego, prezes Jaworski w odpowiedzi na zapytanie pos. Głąbińskiego, oświadczył, że zwracał się w swej ostatniej mowie zarówno przeciw czeskiej jak i niemieckiej obstrukcyi, szczególnie zaś przeciw posłowi Baksie, który obraził cały parlament, nie mówiąc, lecz szeptając swą mowę. Po dłuższej dyskusyi przyjęto jednogłośnie następującą rezolucyę:

Koło polskie, zgodne ze swoim prezesem w potępieniu obstrukcyi, bez względu na to, jakie stronnictwo tej broni używa, przyjmuje oświadczenie prezesa do wiadomości.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt, 5 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węg. zwolennicy Kossutha przywitali go, gdy wchodził do Izby, okrzykiem *eljen*, zaś partya katolicko-ludowa ironicznym śmiechem.

Przed przyjściem do porządku dziennego, przedłożył Kossuth Izbie uchwałę, zapadłą na wczorajszej konferencyi partyi niezawisłej. Mówił on, że nie przyszedł do Izby z gałązką oliwną pokoju. Partya jego i nadal będzie walczyć przeciwko każdemu rządowi, opierającemu się na ustawach z r. 1867, chce jednak prowadzić walkę parlamentarną ze względu na to, iż się obawia, że dalszy opór mógłby wobec istnienia tak ogromnej większości rządowej, doprowadzić do zastosowania środków gwałtownych, co byłoby ruiną dla państwa.

Hr. Tisza, owacyjnie witany, oświadcza, że wobec zmiany sytuacyi nic nie ma przeciwko zniesieniu uchwały o odbywaniu dwu posiedzeń dziennie.

Kossuth przy końcu swojej mowy w sejmie węgierskim, wyliczał zdobycze, jakie osiągnęła obstrukcya, mianowicie: usunięcie podwyższonego kontyngentu rekruta, koncesye od korony, którym nie należy odmówić wartości. Podniósł z naciskiem konieczność reformy wyborczej i zaznaczył, że wszelkie prawo pochodzi od narodu, a więc i prawo, dotyczące armii, ponieważ język armii i kierownictwo nie może być innem, jak tylko węgierskiem.

Hr. Tisza zabiera głos. W przedmiocie żądanej enuncyacyi rządu, że w Węgrzech wszelkie prawa, a więc i co do organizacyi i kierownictwa armii pochodzą od narodu, mówi prezydent ministrów, że zasadę tę zawsze wyznawał (Żywe oklaski w całej Izbie). Według węgierskich praw państwowych korona i naród, tworzą organiczną harmonię. Mowca wyraża nadzieję, że wszystkie czynniki w Izbie dołożą starania, aby walka obracała się na drogach normalnych. (Potakiwania w całej Izbie). Nie ma to oznaczać, że walka jest ukończoną. Walka trwać będzie i nadal, ale prowadzoną będzie tak, jak tego wymagają interesa narodu. (Żywe potakiwania ze wszystkich stron).

Przemawiał z kolei pos. Kaas, zapowiadając dalszą walkę — i odpowiadał znowu Tisza, nawołując do łagodzenia stosunków.

Posiedzenie to okazało koniec obstrukcyi na Węgrzech. Hr. Tisza zwyciężył.

Następca gen. Alboriego w Krakowie.

Wiedeń, 5 grudnia. Jak „Fremdenblatt“ donosi, w miejsce przechodzącego w stan spoczynku generała kawaleryi bar. Appla, obejmuje kierownictwo spraw cywilnych i wojskowych w Bośnii i Herzogowinie komendant korpusu bar. Albori. Następcą barona Alboriego w Krakowie, został zamianowany dotychczasowy komendant XII. dywizyi wojsk w Krakowie, feldmarszałek-porucznik Adolf Horsetzky.

Ksiądz Stojałowski.

Lwów, 5 grudnia. Z Żywca donoszą do „Kuryera Lwowskiego“: Ks. Stojałowski za pobicie Micherdzińskiego na zgromadzeniu skazany został na 8 dni aresztu, którą to karę zamieniono mu na 80 kor. grzywny. Rozprawa Regera odroczona. Sąd poszukuje dalszych uczestników napadu rozbójniczego, jaki urządził ks. Stojałowski.

Jubileusz prof. dra Fr. Zolla.

W auli.

W niedzielę o godzinie dwunastej aula Uniwersytetu Jagiell. zapełniła się dystyngowaną publicznością; profesorowie w togach dygnitarze (wśród nich dziewięć ekscelencyj!) w błyszczących mundurach... dużo pań i dużo młodzieży.

Rektor Krzymuski i prof. Ulanowski wprowadzili jubilata na katedrę — i zasiedli po jego prawej i lewej stronie. Gdy jubilat wchodził, chór akademicki odśpiewał kantatę. Szereg mów uroczystych rozpoczął prof. Ulanowski, wręczając jubilatowi pierścień imieniem wydziału prawn. Eksc. Czyszczan wręczył adres od kolegów, a prof. Fierich imieniem Tow. Prawn. rocznik Towarzystwa.

Imieniem lwowskiego Uniwersytetu przemawiał prof. Till (delegaci, Till, Mars i Starzyński).

Prez. Friedlein przemawiał imieniem rady miejskiej; Ks. kan. Starowiejski im. uczniów wręczył jubilatowi zebraną sumę składkową do jego dyspozycyi na cele dobroczynne. Prof. Jordan imieniem tow. filantropijnych.

Wreszcie przemawiali delegaci młodzieży akad. Spis, akad. Smolarski (Biblioteka Praw.) akad. Lubecki (Czytelnia akad.). Wreszcie rektor prof. Krzymuski, wręczając adres od uniwersytetu.

Odczytano z kolei adresy od Wydziałów prawn. uniw. w Pradze, w Gracu, w Wiedniu etc. Po ponownym śpiewie chóru akad. zabrał głos wzruszony jubilat i w prostych słowach składał dzięki zebranym, wskazując między innemi na to, że wśród uczestników zebrania widzi jeszcze swego własnego profesora, eksc. Dunajewskiego.

Podniosła uroczystość skończyła się o wpół do 2-ej.

Korowód z pochodniami.

Wieczorem o godz. 6 młodzież na cześć ukochanego profesora urządziła korowód z pochodniami. Przy dźwiękach orkiestry „Harmonii“ młodzież pod przew. p. Har. ruszyła z uniwersytetu na ulicę Studencką przed mieszkanie jubilata, wznosząc gromkie okrzyki na jego cześć. Jubilat dziękował z okna.

Pochód złożony z około 200 uczestników przeciągnął następnie przez Grodzką i Rynek znowu przed uniwersytet, gdzie zgaszono pochodnie. Młodzież rozeszła się w zupełnym spokoju.

Uczta w Grandhotelu.

O godzinie 8 wieczorem około 170 osób zasiadło do uczty w sali Grandhotelu. Pierwszy rektor Uniwersytetu, Krzymuski, wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć cesarza, poczem Eksc. Bobrzyński wygłosił toast na cześć jubilata, a gdy zakończył okrzykiem „niech żyje“, okrzyk ten zgromadzeni przez kilkanaście minut z zapałem powtarzali. Teraz szybko następowały toasty po sobie i tak: p. Gorayski pił zdrowie rodziny Zollów, toastowali dalej pp. Dunin z Warszawy i Konitz, redaktor warszawskiej „Gazety sądowej“. Odpowiedział na to jubilat Zoll, pijąc na cześć wszystkich uczestników jubileuszu, a syn jubilata, dr Zoll iunior, dziękował za rodzinę.

Potem hr. St. Tarnowski wzniósł „kochajmy się“, dr. Łepkowski przemawiał doskonałym wierszem, a prof. Morawski imieniem Wielkopolski.

W bankiecie brał udział także nam. hr. Potocki, który w nocy wyjechał z powrotem do Lwowa.

Z ostatniej chwili.

Teatr miejski. „Kopciuszek“, zręczna przeróbka baśni, dokonana przez p. Walewskiego, miał u sobotę nadzwyczajne powodzenie nietylko w milusińskich, ale i u dorosłych widzów. Artyści byli doskonali, wystawa bogata i staranna. P. Spitzlar zasłużył na szczególne uznanie za dekoracye. Obszerniejszą recenzyę zamieścimy w najbliższym numerze.

Wystawa i bazar wyrobów galicyjskich w Wiedniu otwartą została w tę sobotę przy Spiegelgasse. Oprócz kolonii polskiej przybyło na otwarcie i wielu Niemców, między nimi i prez. Izby hr. Vetter. Aktu otwarcia dokonał ks. Bakanowski z zakonu OO. Zmartwychwstańców, przemawiali prof. Głąbiński, dr Bataglia i minister Piętak.

Towarzystwo Wzajemnych ubezpieczeń zakłada filię swego działu życiowego w Warszawie. Już 1 stycznia udaje się tam p. Korzeniowski, jeden z naczelników tego działu, celem zorganizowania tej filii w Warszawie.

Burze i powodzie. Ze wszystkich stron telegraf donosi o nadzwyczajnych burzach, które nawiedziły mianowicie morskie wybrzeża. W Czarnogórze nastąpiły liczne wylewy. Także Wenecya zalaną została falami nieznanej tam dotąd wielkości. W Brest zatonęło wskutek mgły i burzy wiele statków.

W teatrze miejskim dnia 7 b. m **„Kopciuszek“** widowisko fant. w 8 obrazach z muzyką, śpiewami i tańcami B. Grimma i Gornera, przerobił A. Walewski.

Imci P. Goździk, Pan na Biadolinach	PP.	Zelwerowicz
Sybilla, jego druga żona, primo voto Grafini Paweż	„	Senowska
Kunegunda } dzieci z pierwszego małż.	„	Jutkiewicz
Serafina }	„	Solima
Zefirek, marszałek dworu	„	Zawierski
Rózia, zwana Kopciuszkiem, córka Goździka, z pierwsz. małżeństwa	„	Mrozowska
Żebrak-Gwiazdoń	„	Jednowski
Baba-dziwo	„	Konarska
Król Ćwieczek	„	Przybyłowicz
Królewicz Krasnolicy	„	Leszczyński
Białonóżka, wielki koniuszy	„	Walewski
Kasztelanowa Moździeż	„	Wójcicka,
P. Grafini herbu Wiatraczek	„	Czechowska
Halina, jej córka	„	Walczakowa

Młody włościanin
poszukuje od 1 stycznia 1904 służby sprawcy lub innego dozorcy, w razie potrzeby mogący złożyć także kaucyę. Łask. zgłoszenia przyjmuję Andrzej Badura Wendzyń Nr. 209 (Szląsk austr.).
554 5 6

MAGAZYN KATOLICKI
„MARIE“
konfekcyi dziecięcej dla dziewcząt i chłopców
ul. Wiślna l. 2.
(501-142-300)

PIERWSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY
Al. SZAFRAŃSKIEGO
w Krakowie, ul. Mikołajska l. 16.
Składy oraz własny wyrób trumien, ulica Kopernika l. 32.
Ceny najniższe, bo od 35 złr. trumny metalowe, a od 15 złr. trumny dębowe. (291-78-150)



L. TOMASZKIEWICZ
optyk w Krakowie
przy ul. Floryańskiej 2, hot. Drezd. poleca okulary, cwikiery, lornetki, barometry, termometry, urządza dzwonki elektr., telefony, gromochrony, po cenach umiarkowanych. Telefon Nr. 309. (505-57-150)

ZMIANA LOKALU.
Zawiadamiam Sz. P. T. Publiczność, iż z dniem 1 listopada br przeniosłem swój **Hurtowny Skład Kart ilustrowanych**, materyałów piśmiennych i towarów galanteryjnych z ul. Dietlowskiej na ulicę **Grodzką 60**, poleca się w wielkim wyborze Nowośc w kartach korespodencyjnych, Powinszowań imienin, Bożego Narodzenia i Noworocznych pocztówek, Szopki od skromnych do najwykwintniejszych. Zwracam uwagę, że każdy kupujący u mnie towaru za 1 kor. dostaje gratis 5 kart ilustrowanych, zaś każdy kupujący za 2 kor. dostaje gratis 12 kart. Wszelkie towary sprzedaję o 30% taniej, niż wszędzie. Począwszy już od 1-go centa można u mnie dostać ładną kartę ilustrowaną. **Adolf DUCKER Kraków, Grodzka 60.** Kolekcyę kart za 10 kor. wysyłam za zaliczką, za nadesłan 2 k. à conto.
(539-11-23)

Śliwowicę
bośniacką oryginalną, ze słynnych z dobroci śliwek bośniackich, pędzoną na własnych francuskich aparatach w Sarajewie.
poleca firma
Dr Nieć Franicević i Pawicić
486-6- Nr 2
w KRAKOWIE
Rynek gł. 25.

Nadeszły nowe zdjęcia



Spis płyt i walców za nadesłaniem 20 h.
(533-6-10)

Ważne dla posiadających i kupujących
Gramofony i Fonografy
Jedyny Dom Exportowy Gramofonów i Fonografów **w Krakowie, ul. św. Gertrudy l. 17.**

Poleca od 1 listopada: Płyty do Gramofonów 17½ cm. po Kor 2.80. 25½ cm, po kor. 5·60, Red-Scal po kor. 11·—, Monarch 30 cm. po kor. 9·—, Francisco Tamagno po kor. 23·—. Walce do fonografów po kor. 1·30. GRAMOFON z marką Towarz. Akty'ego kor. 65·— GRAMOFON Monarch Tow. Akty'ego kor. 135 FONOGRAF dobrze funkcyonujący kor. 10·50, FONOGRAF dla przyjęcia i oddania kor. 24·—, SZTYFTY do gramofonów 200 sztuk 60 hal., SZTYFTY do gramofonów 1000 szt. kor. 2.80.

Zwracam uwagę, że żadnej filii w miejscu nie posiadam.

I. A. BACZEWSKI
c. i k. dostawca nadworny
LWÓW
Rok założenia 1782.
Wystawa Paryż „Grand Prix“
POLECA
Likiery, Nalewki Wódki żytnie
Do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych handlach. (535-10-10)

NA GWIAZDKĘ
Poleca najstosowniejsze PODARKI dla osób dorosłych, oraz dla dzieci wielki wybór **zabawek**
Anastazy Froncz
Kraków, Floryańska 17
(504-114-300)



Znany zakład koszykarski
R. Lipschütz Stacya tramwaju
istniejący od r. 1880 przy ul. Sławkowskiej został przeniesiony z dniem 15 października b. r. na tę samą ulicę po tej samej stronie **l. 14** I. p., naprzeciw Grand-Hotelu o czem zawiadamiam Sz. P. T. Odbiorców. (491-16-26)

RATUJCIE PIENIĄDZE, które nam wrogowie zabierają!
Krajowa Kawa
słodowa syst. ks. Kneippa jest **najlepszą i najtańszą**.
Kto jest cierpiący, niech pije „Kawę Serenitas“ do nabycia we wszystkich handlach. 627 3 12
Fabryka wyrobów krajowych
Teofil Sypniewski, Szewska 22.

Na śluby!
Powozy i Remizy na śluby, chrzty, spacery i polowania wynajmuje najtaniej w Krakowie (290-68-150)
P. GUZIKOWSKI
Grzegórzki 41, telef. 336.

W komisowym Zakładzie
SPRZEDAŻY i KUPNA
H. TELESZNICKIEJ
przy ul. Szewskiej Nr. 10, I. p.
można tanio „nabyć: Garnitury mebli, garnitur salonowy machon w stylu baroc. Fortepiana, Pianino, kilka Sypialni stylowych orzechowych i machoniowych, Kredensa. Stoły do jadalń, duża Gabilotka sklepowa. Obrazy, Broń staroż., Biżuteryę, Kaseta srebrna na 12 osób, Brylanty. Dywany perskie i ang., Porcelanę saską, Rogi jelenie, Garderobę damską i męską, Mudury urzędnicze i wojskowe i wiele innych przedmiotów ant. machoniowych. Biblia złota klasyków starego i nowego testamentu. Zakład przyjmuje powyższe przedmioty w komis. (516-41-52)

Kompletne
wyprawy dla położnic
zestawione i polecane przez WPanów: Radcę Dworu Prof. Dr. Henryka Jordana, Dyrektora kliniki położniczej Uniwersytetu Jagiell. i Prof. Dr Aleksandra Rosnera, Dyrektora Szkoły Położnych w Krakowie **sprzedaje wyłącznie**
Skład apteczny Mr. Jadwigi Klemensiewiczowej
w Krakowie, ul. Karmelicka 15. (650-1-5)
Każdy komplet zawiera wszystko, co wobec dzisiejszych wymagań hygieny niezbędnem jest przy porodzie i połogu zarówno dla matki, jak i dla dziecka. Wysyłka na prowincyę odwrotnie.

RZADKA SPOSOBNOŚĆ!
WŁ. TOMASZEWSKI
w Krakowie, Rynek główny L. 16
przed zbliżającemi się Świętami w czasie od 1-go grudnia do 15-go grudnia b. r.
urządza
WYSPRZEDAŻ
wysortowanych towarów
Z PORCELANY I SZKŁA
po znacznie zniżonych cenach.
Równocześnie polecam Szanownej P. T. Publiczności mój skład znanej z dobroci **HERBATY ROSYJSKIEJ.**
626 4 10 **Wł. Tomaszewski.**

Najodpowiedniejsze upominki na św. Mikołaja i na Gwiazdkę, jako to: Necesery, albumy na fotografie i kartki ilustrowane, garnitury z bronzu, podstawki pod zegarki, kałamarze, kasetki, necesery, portmonetki, portfele, papierośnice, garnitury do palenia itp. polecają po najniższych cenach
Janeczek i Woyciechowski
392
SKŁAD PAPIERU
w Krakowie, Rynek 8, naprzeciw kościoła św. Wojciecha.
Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne drukowane i litografowane
Skład ksiąg buchalteryjnych firmy F. Rollinger.

„HENNOLINA“
barwi stopniowo od blond do najciemniejszych włosów konserwuje i wzmacnia. — Poleca: (393-132-300)
WISKIDA REMI, KRAKÓW, PLAC MARYACKI.
Perfumerye. Fabryczny skład grzebieni.

KALOSZE
PETERSBURSKIE Russin, American, India, Rubber Cie w 25 fason., poleca
MAGAZYN NOWOŚCI
A. Skórczewskiego i Polakiewicza
w Krakowie, ul. Floryańska l. 13.

Rządowo [illegible] uprawniona
FABRYKA WÓD MINERALNYCH I SZTUCZNYCH I SPECYALNYCH LECZNICZYCH
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie, ulica św. Gertrudy l. 4
wyrabią pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak.
polecone przez toż Towarzystwo
Wody mineralne, odpowiadające składom chemicznym, jak: Woda bilińska, Gieshueblerska. Selterska, Vichy, Maryenbadzka. Homburg, Kissingen, tudzież **specyalne lecznicze**, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody lecznicze normalne z przepisu prof. **Jaworskiego.**
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Ludwik Szczepański. Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 510